

JAN BEŁCIKOWSKI

O POLSKĄ RZECZYWISTOŚĆ W LITERATURZE POLSKIEJ

36437

(ODBITKA Z ZESZ. 1-go „BIBLIOTEKI SPRAW
I ZAGADNIENIŃ NARODOWYCH POLSKICH”)

*Wielce szanowny
Władimir
Prokhorow
Jarle-klasnik
Jan Bełcikowski*

*10.5.35.
Warszawa*

WARSZAWA
1935



36437

H-121236

O polską rzeczywistość w literaturze polskiej

To wołanie, omal nie rozpaczliwe, podnosimy samorzutnie po zaznajomieniu się z dwoma znamienymi objawami na niwie naszego piśmiennictwa współczesnego.

Mamy w tej chwili na myśli: „Rocznik Literacki“, za lata 1932 i 1933, wychodzący pod redakcją pana Zygmunta Szweykowskiego, a nakładem Instytutu Literackiego, oraz „Nową Literaturę w Nowej Polsce“ wraz ze Wstępem do niej, p. t. „Walka o Nowy Realizm“ — pierwsze i drugie pióra pana Leona Pomirowskiego.

Wymienionym pracom stawiamy przede wszystkim ten wspólny zarzut, że skompromitowały one w sposób, niewytłumaczony przez najdzikszą nawet stronnicość, i literaturę polską, i polskich literatów.

Nie widać w pracach tych nie tylko Polski Nowej, ale żadnej, wogóle, Polski.

Dla licznych, jak wykażę to poniżej, autorów Rocznika, jak również dla pana Pomirowskiego, zagadnienia bytu polskiego, jego posłannictwa, jego wielkich przeznaczeń, jakgdyby nie istnieją.

W jakim n. p. stopniu najnowsza literatura nasza spełniła zadanie swoje wobec tych, właśnie, przeznaczeń dziejowych Polski i Jej bytu? Tego nie dowiemy się ani z kart Rocznika Literackiego, ani ze stronic Nowej Literatury w Nowej Polsce.

Na pierwszy, nieodparty, druzgocący dowód słuszności powyższych moich wobec nich zarzutów, przytoczę fakt następujący.

Oto, ani w obu obszernych tomach Rocznika Literackiego, ani w Nowej Literaturze Pomirowskiego, nie znajdujemy nawet wzmianki o pojawieniu się na firmamencie piśmiennictwa polskiego dziewięcioletowego, zbiorowego wydania „Pism, Mów, Rozkazów — Józefa Piłsudskiego“.

Już ten fakt sam jeden świadczy dobitnie o zbutwiałych doszczętnie, przestarzałych, strupieszalnych kryteriach literackich współczesnej krytyki polskiej.

A więc dzieła, które stanowią najwyższą, bo jednocześnie w życie wcieloną, syntezę romantyzmu, klasycyzmu, pozytywizmu i t. d., w których się brata cudownie polskie chrześcijaństwo z posłannictwem Polski, dzieła, w których bije wielkie serce narodu, dzieła, z których elementów można wyprowadzić estetykę, rzeczywistość polską, dzieła, które są nową postacią *Kazań Skargi i Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego*, nie należą w oczach panów z Rocznika i w oczach pana z „Pionu“, do literatury Nowej Polski.

Nie znaleźli oni w tych dziełach żadnego słowa twórczego, budującego.

Oczywiście, nie żądamy, aby nasi kryty-

cy i recenzenci, i w dzień i w nocy przesiadawali w Świątyni Przeznaczeń Narodowych.

Ale znów uważamy za brak z ich strony wszelkiego zrozumienia polskości, gdy obok tej Świątyni przechodzą oni z nonszalancją i z arogancją ludzi całkiem obcej rasy.

I patrząc na te ich wypinania się krytyczne, na tę ich cudaczną, groteskową, pełną splugawionych już wyrazów, mętnych pojęć i oznak defiladę, jeszcze oczom własnym wierzyć nie chcemy.

Nie dostrzegli tej świątyni — myślimy gorączkowo... Zatrzymują się może przed inną, lepiej widzialną dla nich świątynią?

Może choć na chwilę opromieni ich myśl, że bądź co bądź, w oczach już naszych działały się i dzieją się cuda, że w oczach naszych powstała nowa, wielka a pierwsza dla nas Rzeczywistość, nie współczesność, nie relatywizm bezpłodny, nie jakiś nieokreślony absolut, a rzeczywistością tą jest Polska.

A z tej Polski wyłoniło się światło, za prawdę, to światło światłości, ta miłość boża dla Polski, zjawił się Genjusz Polski.

I że, zaprawdę, tam, w tej miłości boskiej, w tej miłości najwyższej do tej biednej, naszego poźór, Polski, biją ognie i blaski istotnego Jej piękna.

Nie tyle ziemia polska jest piękna, nie tyle morze polskie jest pięknem, nie tyle życie to nasze, ciężkie i okrutne życie, jest pięknem, ile — pięknem istotnym, nieprzemijającym, wiecznym jak słońce, jest dla nas, jest też i dla wszystkich narodów świata, ta bezgraniczna, z rozkoszą cierpienia i ze zmartwychwstaniem zwycięstwa złączona na wieki, miłość do Polski.

Jak w owej Pieśni nad Pieśniami, ta miłość jest „straszna, a trzyma mocno, jako śmierci kleszcze“.

Rozumiemy więc pewien strach dzisiejszych krytyków polskich przed tą miłością; rozumiemy również, że ciężko, bardzo ciężko byłoby im rozpocząć swe badania nad najnowszą literaturą polską od zapytania:

Co też obecni literaci polscy uczynili dla tej, właśnie, miłości do Polski, dla rozjaśnie-

nia dróg Jej posłannictwa i Jej przeznaczeń, co, wreszcie, wogóle, oni ukochali, ukochali naprawdę? Jak się, wreszcie, w literaturze naszej dzisiejszej objawił ten element nadludzki, z którym na wieki jest związany byt Polski, element tego Serca, które wciąż otacza świat cały?

Niestety, żaden z krytyków, zabierających głos w omawianych, obszernych referatach krytycznych, ani w obu tomach Rocznika Literackiego, ani w Walce o Nowy Realizm, ani w Nowej Literaturze w Nowej Polsce, nawet na chwilę nie zastanowił się nad temi pytaniami.

A co już jest rzeczą wprost katastrofalną: żaden z licznych znów krytyków owych krytyków nie uczynił im żadnych z tego tytułu zarzutów.

Ani zdopingowany przez Pomirowskiego Irzykowski, ani zachwycający się Rocznikiem Potocki, ani, uśmiechnięty optymistycznie, recenzent „Kurjera Porannego“ — i inni, inni!

A jednak zarzuty owe narzucały się całą potęgą prawdy polskiej i polskiego serca.

A wśród tych zarzutów, jako zarzut pierwszy i druzgocący: stawiamy raz jeszcze przeoczenie w Roczniku za rok 1932 Pism Marszałka Piłsudskiego, nawet w dziale pamiętników.

W tym dziale, w którym znalazło się miejsca dla pp. Glassa, Damanda, Urke Nachalnika... Al Capone, Hercla itp.!

Powiedzą, że dzieła Marszałka w komplecie ukazały się już w roku 1931, a więc nie należały do inwentarza krytyki z roku 1932.

Na to odpowiemy, że zgodnie z metodą chronologiczną i porównawczą, stosowaną w innych działach Rocznika, tembardziej należało zestawzić pamiętnikarstwo z roku 1932 z pamiętnikarstwem z roku 1931; tak, jak to, choć w krótkich słowach, uczyniono w stosunku do liryki, do powieści i t. d.

Co się tyczy zaś pana Pomirowskiego, to ten z całą swoją filozofją „współczesności“, ze wszystkimi swoimi „dystansami“, i rewizjonizmami, pokrył twórczość literacko-ars

tystyczną Marszałka Piłsudskiego grobowem milczeniem.

Demaskując inne szablony, nie zdobył się na zdemaskowanie samego siebie, nawet wtedy, gdy powierzono mu zaszczytną funkcję informowania nauczycielstwa polskiego na łamach, wydawanego przez Związek tegoż Nauczycielstwa, Miesięcznika Literatury i Sztuki.

Śród dzieł, „dokopujących się nowych, głębszych źródeł życia“, w okresie kilku lat, nie dostrzegł Pomirowski znowu Pism Wodzina Narodu.

Wobec takiej, zaprawdę, „kultury“ i takiej „moralności swoistej“ wszelka dalsza dyskusja, jak z autorem Nowej Literatury w Nowej Polsce, tak również z referentami Rocznika, będzie bezprzedmiotową.

Za rzecz natomiast honoru i obowiązku poczytujemy naprawić choć częściowo ten błąd fatalny, którego się dopuścili, chcąc wierzyć — nieświadomie, nasi nieszczęśni epigoni, rozgromionego już przed trzydziestu laty, „feldmanizmu“ i innych „Salomonowych mądrości“ w literaturze polskiej.

Chcemy oddać hołd naszemu Dostojnemu Koledze, Józefowi Piłsudskiemu, jako artyście i jako literatowi.

Chcemy, jak to wspomnieliśmy, estetykę, Piękno Polski, wyprowadzić z dzieł Jego.

Dość już mamy bowiem rozważań estetycznych, „celowo bezcelowych“, w duchu Kanta, Hegla, Flaubert'a, Bergsohna, Crocego i t. d...

Czas też już wielki postawić tamę mocną tej, panoszącej się wśród nas anarchji duchowej, temu taniemu w sztuce liberalizmowi.

Wszak, to rzecz wprost nie do wiary! Nasi szufladkowi estetycy nie zdołali jeszcze uporządkować, zsyntetyzować takich zagadnień, jak zagadnienie romantyzmu, metafizyki sztuki, jej teologii absolutu i, wogóle nie mogą jeszcze ustalić źródeł Piękna.

Nasi zaś filozofowie zatrzymali się w połowie drogi, operują systemami idei platońskich wówczas, gdy my już mamy idee żywe, wznosząc swoje wieżycy na szczytach

już zbutwiałych, pobijają pobite rekordy i uciekają przeważnie od życia.

Nadomiar nieszczęścia, część tego bractwa wpada już w papkinadę, przybiera postać rozjuszonów lwów, lub napiętych do skoków tygrysów,*) wzywa do walki ze światem, zapominając z kretesem o tym najistotniejszym warunku i o tem jedynym prawie, sankcjonującym tę walkę, o prawie miłości do tegoż świata.

Więc Polska zbacza, zbacza, właściwie, już od lat wielu, z drogi swych wielkich, a ciężkich przeznaczeń; Polska nie rozumie swego okrutnego a, jednocześnie, tak promiennego i radosnego losu. A przecież na ten los Jej i na to Jej przeznaczenie już padło raz światło objawień narodowych, potwierdzonych obecnie i uświęconych przez życie i myśli Opatrznościowego Męża Polski.

I już się mnożą tysiące, setki tysięcy ofiar tej mgły bezpromiennej, która zawisła nad Polską, a wobec której, niestety, promienie naszej literatury a zwłaszcza, jej krytyków, są promieniami raczej kopczącej lampy naftowej, niż jasnością słońca. Już w tej mgle tonie całe prawie nasze młode pokolenie i tonie świat pracy.

Do sprawy losu i przeznaczeń Polski niebawem wrócimy przy rozważaniach nad elementami estetyki Marszałka.

Narazie jeszcze raz podkreślimy, że taki, jak obecny, stan rzeczy dłużej trwać nie może.

Grozę sytuacji potęguje fakt, że nawet ta instancja wysoka, której naczelnem zadaniem w państwie zrjonalizowaniem jest i będzie występować odpowiednio, oczywiście, do terenu, przeciwko bezplanowemu liberalizmowi w dziedzinach twórczości, nasz Wydział Sztuki, nie tylko nie podaje jakiegokolwiek dyrektywy w tym kierunku, ale potę-

*) Nawet pan Irzykowski delektuje się tem napięciem (p. Pomirowskiego), które mu przypomina aforyzm Hebla: „Życie jest wewnętrznym skokiem tygrysim“.

guje raczej podrygujący komizm groteskowych podnieceń w naszej krytyce i w naszej literaturze.

Takie określenie Sztuki, jakie proklamuje np. pan Władysław Zawistowski, że Sztuka: to porywy młodości i tęsknota do ideału (?), nie tworzą bynajmniej ideału polskiej miłości i polskiej moralności.

Pozostaje więc jeden, jedyny ratunek.

Takim jest, widocznie, jedno z przeznaczeń naszego narodu, że i w tym wypadku możemy oczekiwać ratunku jedynie od naszego Wodza.

Zajrzyjmy więc do dzieł Jego a znajdziemy tam światło, które odrodzi naszą estetykę tak, jak odrodziło już nasz byt polityczny.

Estetyka Marszałka. Zaczynamy od kwestji pokutującej, ciężącej jak zmora nad naszą literaturą, od kwestji t. zw. absolutu w sztuce.

Otóż, na podstawie intuicyjnego poznania dróg myśli i serca Wodza, pozwalamy sobie twierdzić kategorycznie, że nie może być w Polsce mowy o żadnym innym absolutie, jak tylko o Bogu.

Wszystkie inne absoluty: sztuki, filozofji, nawet absolut Polski (ujęty w formule: Bóg i Ojczyzna — to jedno!) doprowadzić mogą jedynie do jakiejś humoreski absolutów w rodzaju: absolutu krawców, szewców, dorożkarzy, no i naszych domorosłych lwów i tygrysów w literaturze (patrz dawne „pawugi i pawie“).

Komentarz I-szy. Marszałek kilkakrotnie wspomina wyraźnie w swoich przemówieniach o Bogu. Raz, gdy mówi o wojnie: „Losy wojny są w ręku Boga, ale ludzie są po to, aby wojnie dopomóc“ (Tom V, str. 133). Drugi raz w Słowie o Demokracji i Wojsku, gdy wyznaje już siebie: „Bóg zaszczerpił w moje łono elementy siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzać umie. Dał mi w załączku, w uczuciu, miłość dla mocy i siły“ (Tom VIII, str. 12).

Poraz trzeci na Zjeździe Legionistów 12.VIII. 1928, przemawiał: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby gną szyje, gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów“.

I powtarza raz jeszcze z naciskiem: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to zima jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: „dla jednych zatracenie, dla innych — odrodzenie“.

Poraz piąty myśl Marszałka, w wydanych Jego dziełach, zwraca się ku Stwórcy w Złotej Księdze Druskiennik. (Tom VIII str. 311).

Widzi też Marszałek to Piękno Najwyższe w murach wileńskich, pięknie wołających do Boga (w przemówieniu na Zjeździe w Wilnie, 12.8.26*).

Można więc tworzyć dla Absolutu — Boga, można tworzyć z Absolutem Bogiem, ale wprost oszustwem i magją kuchenną jest wmawianie w ludzi i w siebie samych, że się tworzy — absolut.

To zabadz pachnie, już i na odpustach potępionem, sprzedawaniem Boga, samego Pana Boga, na obrazku.

A jednak ten motyw egzaltacji kuchennej pokutuje dotychczas w naszej krytyce.

Jak stwierdza sam pan Irzykowski: „z namiętną wymową stawia Pomirowski zagadnienie nowej moralności artystycznej“ („Walka“, str. 81): ujarzmić sprzeczności, wykrywać, „wzburzać wizję świata“, od bezpłodnego relatywizmu dążyć do „nowego absolutu“ (Pion, Nr. 24, 16.IV.1934, str. 6).

Tak nasi Szan. krytycy organizowali polskie życie duchowe!

Poszukajmy więc innych metod organizowania tego życia, budowania myśli polskiej i polskiego serca.

*) Nie przytaczamy tu takich raczej zwrotów staropolskich, jak np. „Nie można zaprzeczyć, że niekiedy Pan Bóg nas bardzo protegował, gdy dawał takich wodzów, jak Chodkiewicz, jak Żółkiewski, jak Czarnecki“ (t. V. str. 410), bo takich zwrotów jest więcej.

Komentarz II sgi. Każdy, kto zna istotę Literatury Polskiej, ten przyzna, że stwierdzony powyżej punkt wyjścia i decyzji Estetyki Marszałka (Bóg, uczucie, miłość) pozostaje w zupełnej harmonii z wrozdzeniem światłem ducha polskiego.

A bez tego światła niepodobna zrozumieć ani posłannictwa Polski, ani Jej przeznaczenia.

Zaś to posłannictwo i to Jej przeznaczenie dadzą się ująć w wyrazy zupełnie zrozumiałe i jasne.

Polska jest w stanie wiecznej wojny.

Polska, to nie jakieś wielkie przedsięwzięstwo przemysłowo i handlowe, i nie wielkie gospodarstwo rolne, ale jest to najpierw Wieczne Wojsko i Zakon Wieczny (a potem dopiero przedsięwzięstwo i gospodarstwo).

Polska jest w stanie wiecznej wojny! Wojny fizycznej, materialnej oraz wojny duchowej.

A z tych obozów wojennych wylania się ich synteza tęczowa: Szkoła Ducha!

Szkoła tego elementu promieniotwórczego, bajecznego, który urągał nie tylko caratom i innym potentatom, ale który kpi sobie i śmieje się ze wszystkich trudów i znośjów, ze wszelkiej przewagi sił fizycznych i materialnych przyrody i kultury i, jak Farys wśród burz, jest zawsze w wyśmienitym humorze.

Nawet na dnie nędzy czuje się on bogiem.

Tak się też w zarysach ogólnych przedstawia metafizyka: Wieczność, Nieskończoność — w filozofii sztuki, w estetyce naszego polskiego chrześcijaństwa i polskiego rycerstwa duchowego, maskowanego, niewiadomo poci, metną nazwą Romantyzmu.

Wojsko i Zakon — Nieskończoność walki i Nieskończoność pracy (Zakon), ale jedno i drugie, mające początek i cel i koniec w Bogu, jako Miłości Najwyższej — oto te pojęcia zasadnicze, z których wylaniało się stopniowo słońce poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, a obok nich już

promieniały gwiazdy przewodnie filozofii narodowej: Cieszkowski, Hoene-Wroński i in.

Wieczność i Nieskończoność w dziełach Marszałka. Gdy teraz wnikiemy w treść pojęć: Wieczność, Nieskończoność, tych podstawowych pierwiastków sztuki, to znajdziemy w słowach Marszałka nie tylko potwierdzenie, ale i uzupełnienie naszej wielkiej tradycji literackiej.

I u niego pierwszym ogniwem i pojęciem, łączącym nas z Wiecznością, jest Wojsko, i jego istota moralna — Honor.

W Słowie Marszałka o Demokracji i Wojsku (25 maja, 1924 roku), czytamy:

„Lazur nieba daje wieczność. Wieczność ludzka jest względna, ale istnieje, jako pojęcie.

„Otóż, jeden z czynników w tytulie mego referatu — Wojsko — ma treść może najbardziej w dziejach wieczną.

„Czyż archeolog, odczytując hieroglify, odnajdując rysunki dawne, nie znajdzie postaci rycerza, uzbrojonego w dzidę i strzałę i niosącego wojnę!

„Szereg rycerzy, z wodzem na czele, prowadzi dzieje człowieka. Jak historia długa, wszędzie znajdujemy wojsko.

„W tej względnej wieczności naszej — wojsko jest wszędzie, wojsko jest muzeum.

„Oko etnografa, sięgające do głębi puszcz pierwotnych, znajdzie wojsko i wodzów u kolebki ludów.

„A również i dziecko, gdy oczy ciekawie w książki zapuszcza i z drżącym serduszkciem czyta dzieje „Tygrysih Pazurów“ i „Orlich Piór“, to znajdzie tam wszędzie dzieje wojowników i ich wodzów.

„Dotąd ludzkość krwią znaczy swój pochód i dotąd widzimy wieczyste istnienie żołnierza i wojska“ *).

Już ze słów tych widzimy wyraźnie i jasno zarysowujący się przedmiot estetyczny, czego jak słusznie zauważył prof.

*) Wieczystość — Nieskończoność — nie jako coś „bez końca“, jak przeważnie u naszych estetów; ale nieskończoność — ściśle określona: Wojna i Praca.

Tatarkiewicz, nie uczyniła żadna z teoryj estetycznych: nie określiła, mianowicie, przedmiotu estetycznego.

I nie dlatego przedmiot ten jest przez Marszałka zdecydowanie określony, że oto maszeruje przed nami z dalekich mroków dziejowych wojsko za wojskiem, ale dlatego, że z tem wojskiem łączy się pojęcie wieczności, pojęcie coraz to nowej jego treści, symboliczny lazur nieba, kolor, właśnie, tej wieczności.

A, co najważniejsze, że łączy się z niem, opromienia je, przeświecła, ożywia ta iskra, ten element Absolutu, ten jedyny, istotny przedmiot estetyczny, miłość tak prawdziwa i szczerą, jak życie, nawet więcej nad życie.

Odczuwamy mocno, jak ona świeci i grzeje, tak, jak odczuwał to on, Kochanek Wojny, przed laty w naszej wielkiej epoce wileńskiej, kiedy to, jak sam zaświadczył w swojej mowie na otwarciu uniwersytetu w Wilnie: „najlepsze umysły rozpalily ogień tak jasny, że był on drogowskazem w przeciągu długich lat i wytworzyły ciepło tak wielkie, że grzało ono w nieszczęściu wiele i wiele pokoleń“.

To nie były „Sygnały“ z pod pierzynki ciepłej i z przytulnego gniazdeczka, ale były to znaki na niebie, były to ognie wieczności, których nie zagasiły najsroźsze burze i najgwałtowniejsze wichry wojenne.

Ale nie będziemy, nie możemy, brak nam siły żrenic, do dłuższego wpatrywania się w te ognie, jak w blaski słońca.

W tych blaskach moglibyśmy, zresztą, wpaść na tajemne drogi mistycyzmu religijnego i odbieglibyśmy od tematu.

Dlatego też nie zatrzymujmy się dłużej nad temi zagadnieniami: Wieczności i Nieśkończoności — bo bije od nich żar taki, który, powtarzamy, pali.

Jednocześnie przygnębia nas ta myśl, że w literaturze narodu, tak religijnego napozór, jak nasz naród, tak rzadkiem jest rozumienie prawdziwej miłości, która, właściwie, jest jedna.

Dlatego też za bezcelową uważamy jaśkowskie dysertacje obszerniejsze na tematy powyższe.

Ludzie, na których praca wieków nie zostawiła śladu — i tak nas nie rozumieją.

Trzeba mieć te wieki w sobie, trzeba mieć w sobie tę światłą instalację.

Wówczas, jak przy zapaleniu lamp elektrycznych, wystarczy lekkie dotknięcie, przecięcie kontaktu, aby tysiące nawet światel wzniecić.

A w gołą ścianę, bez przewodów, chociażbyś walił całą pięścią, żadnej iskierki z niej nie wydobędziesz.

W rozprawie więc niniejszej stosujemy metodę zapalania światel elektrycznych, dalecy będąc od dawnego, jaskiniowego sposobu krzesania iskry drogą tarcia dwóch drewnienek.

Nie mnożymy zatem cytat z dzieł Marszałka, bo czasem jedno Jego słowo nam wystarczy dla zrozumienia i Jego myśli, i myśli dziejów*).

Do takich słów, właśnie, należy słowo, określające istotę Boga — wojska, a Słowem tem jest Honor.

Element honoru w Estetyce Marszałka jest czwartym elementem przedmiotu i podmiotu Jego piękna.

Honor Dziejów!

Honor Sławy!

Honor Pracy!

A wszystko przeświecone duchem Wielkiego Serca, Niepodległości, Jasności, Czystości.

Każde drgnienie serca Jego, każdy błysk myśli Jego, jest związany organicznie i zupełnie wyraźnie z Polską.

Nie z jakąś nieokreśloną, mętną „współczesnością“, „teraźniejszością“, „przeszłością“, „nowością“.

Nie z jakimś, jak np. u pana Kołaczkowskiego, „pałacem stanowiskiem ogólnokul-

*) „Problemat ten jest wieczny, albowiem wiecznymi jak dotąd są wojny“. (Słowa Marszałka o stosunku Wojska i Społeczeństwa w „1863 r.“ t. VIII. str. 404).

turalnem", ale z tą rzeczywistością dla nas najwyższą — z Polską, z Polską bez żadnych osłonek.

A więc w stylu Marszałka nie znajdziemy żadnych, tak rozpowszechnionych obecnie, bankierskich zawilości.

Zadnych przebrzmiałych już, najczęściej zapożyczonych, przywłaszczonych frazesów.

Zadnych wewnętrznych kompromisów!

Ze słów Marszałka każdy zrozumie odrazu, co jest w Jego oczach dobrem, a co jest złem, co jest prawdą, a co fałszem, co jest pięknem, a co jest brzydkim.

Podstawą, fundamentem Jego rzeczywistości jest — jak w matematyce — to, co jest jednocześnie oczywistym.

I tu mimowoli przychodzą znów na pamięć słowa Mickiewicza, który nauczał, że pismo jest nato, aby człowiek „mógł utwalić i zachować wzruszenie ducha, tudzież prawdy, dane w chwilach czucia, — a nie nato, aby ludzie byli pisarzami”.

Takim jest też pismo Marszałka.

Smiale, odważne, bez bawelny, bez zastrzeżeń.

Pełne miłości dla dobra, a pogardy dla zła.

Promienieje wiarą w zwycięstwo człowieka dobrego nad człowiekiem złym.

Pierwszy, niech będzie z nami, drugi — niech precz odejdzie!

Nie będziemy uzupełniać tych wywodów naszych cytatami z dzieł Marszałka, ponieważ musielibyśmy przedrukować omal nie całe 9 tomów dzieł Jego.

Stwierdzamy jednak z całą odpowiedzialnością, że z honorem stylu Marszałka, nigdy nie dalyby się pogodzić spłoty rozważań nad moralnością artystyczną i t. p., w jakie wprowadzają nas, niby w wody gnijące, różni koryfeusze naszej krytyki.

Gatunek ludzi, z którymi, jak wspomnieliśmy, jakakolwiek dyskusja jest niemożliwa.

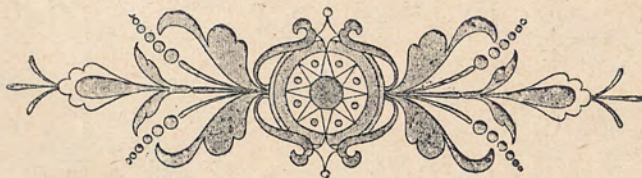
Gatunek ludzi dziwnych, bez serca.

Kto stał z ich oblicza blaski tysiącletniej cywilizacji chrześcijańskiej w Polsce? Kto zgaślił w ich piersiach ogień tej cywilizacji — serce?

Ani cienia w nich rzeczywistości polskiej!

Ale, na szczęście, mamy Człowieka w Polsce; mamy żywe wcielenie i żywy wzór Prawdy Polskiej i Półskiego Piękna.

Człowiek ten wznosił ku górze Krzyż Dziejów Polski i prześwietlił go łazurem nieba, symbolu wieczności, i wznosił ku górze Miecz Dziejów Polski, a w blaskach tego miecza zajaśniała znów przed nami, we mgle gęstej spowita wieczysta, niezdołbyta linja: Apostolsko-Królewska.





Druk. Rolnicza, Złota 24.

W LATACH 1908—1911

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY:

- Dwie cywilizacje.** Polska—Rosya. Dwaj ludzie. Dwie arystokracje. Dwaj chłopci. Skład: Wende i Ska. Nakładem autora. Rok 1910. Cena 75 kop.
- Leon Tołstoj.** Tołstoj w świetle polskości. Nakładem Sadowskiego. Cena 80 kop.
- O Monsalwacie** — Problem Mickiewicza. Nakładem autora. Skład: Gebethner i Wolff. Cena 30 kop.
- Papieże a kwestya polska w XIX wieku.** Nakładem autora. Cena 30 kop. Skład: Drukarnia Bogusławskiego. Warszawa. Śto-Krzyska 11.
- Psychian.** Dramat w 2-ch aktach. Nakładem autora. Kraków. G. Gebethner i Ska. Cena 2 korony.
- Pamiętniki nauczyciela na pensyi.** Rzecz powieściowa, nawołująca do reformy w szkole i w życiu. Nakładem autora. Cena 1 rub. 50 kop. Skład: Wende i Ska.
- Wilhelm Feldman.** Współczesna literatura polska. Nakładem autora. Cena 30 kop. Skład: Warszawa, Wende.
- Teorya polskiego słowa.** Nauki o naszej ojczyźnie duchowej. Słowo królewskie. Część I-sza. Zeszyt 1. Nakładem autora. Cena 1 korona. Skład: W Krakowie G. Gebethner i Sp., w Warszawie G. Gebethner i Wolff.

Przygotowane do druku:

Artykuły zasadnicze.

- List do siostry.** — Bankructwo idei Braterstwa.
- Wojna Korony z Kresami.** Komedia bojowa.
- Szlachta.** Komedia w 1 akcie.